

Pierwszej nocy na Przyczółku Grochowskim nic mi się nie przyśniło. Można by więc uznać, że to takie miejsce, w którym sny są niemożliwe. Piekło.

Telefon od mieszkańca:

– Znalazłem w skrzynce pana ulotkę. Pan pisze o Przyczółku. A co to, nie widać? Oczu pan nie ma? Taki teren między Saską Kępą a Grochowem poszedł na zmarnowanie. Dobrze, że oni posnęli i już ich nie ma, przynajmniej nikomu krzywdy nie zrobią. Ja panu tyle mogę powiedzieć, żeby pan swojego i ludzi czasu nie tracił i znalazł jakiś inny temat. Tyle rzeczy jest do opisanie, a pan się akurat najgorszym osiedlem w Warszawie zajął.

List od mieszkanki, podpisała się jako Bożena:

„Mieszkam na Przyczółku Grochowskim od czterdziestu lat. Uważam, że jest to jedno z bardziej nieudanych architektonicznie osiedli. Zarówno wygląd zewnętrzny, jak i rozkład mieszkań pozostawia wiele do życzenia. Ktoś zaprojektował galerowiec, ale zapomniał, że klimat w Polsce trochę różni się od klimatu we Włoszech. Między blokami hula wiatr i mijają się cugi, sypiąc kurzem w okna i w oczy. Rozkład mieszkań jest tragiczny. W mieszkaniu pięćdziesiąt sześć metrów kwadratowych łazienka ma dwa metry kwadratowe, kuchnia trzy metry kwadratowe (sto czterdzieści centymetrów szerokości), a pokój mierzy dwa metry na siedem. Jedynym plusem jest położenie osiedla niedaleko dwóch jezior oraz duża ilość zieleni. Przez wszystkie te lata, kiedy tu mieszkam, uważam, że osoby, które są autorami tego projektu, powinny również tu mieszkać. Za karę”.

Zofia Hansen: Pan tam mieszka? Naprawdę? Straszny pomysł. Bardzo panu współczuję.

Przyczółek grywał w filmach. Zawsze był szarym tłem dla szemranych intryg. Ostatnio wystąpił w serialu *Bulionerzy*.



Czterooosobowa rodzina mieszka w jednopokojowej klitce. Rodzice na rozkładanej wersalce, prawie dorosłe dzieci na jakichś łózkach polowych czy Bóg wie czym. Jedno głośniej chrapnie, wszyscy się budzą. Przez ścianę mają wrednych teściów. Piętro niżej sąsiadkę, która stukaniem w kaloryfer wyraża niezadowolenie. Rozpacz albo śmiech przez łyzy. W konkursie zorganizowanym przez producenta kostek rosołowych wygrywają fortunę. Przyczółek jest piekłem, z którego uciekają do nieba.

– Tu się nawet nie da umrzeć z godnością – słyszę na Braclawskiej – bo nie ma jak z mieszkania trumny wynieść. Czeka ją z nią na dole. Grabarz zawija trupa w prześcieradło i przerzuca sobie przez ramię. Sama widziałam. Znoszą człowieka, a ręce mu jeszcze dyndają. Bez godności, ale inaczej się nie da. No i z tych samych powodów wszystkie meble, jakie się kupuje, muszą być składane.

Moje też są. Kupuję regał na książki i biurko. Proszę w sklepie, żeby mi to przywieźli. Kilka dni później stoję w oknie i obserwuję, jak samochód z moimi meblami kluczy po osiedlu. Goście w szoferce mają obłąd w oczach. Do moich drzwi pukają godzinę później.

– Co za debil projektował ten blok? Przez całe osiedle te kłopoty ciągnęliśmy – pytają, ale chyba nie chcą usłyszeć odpowiedzi. Ja się z nią jakoś nie wrywam.

Ja: Nigdy nie żałowaliście?

Zofia Hansen: Oskar nie, bo on był twardy i nie zmieniał zdania, ale ja się szalenie denerwowałam, nie spałam po nocach, ilu my ludzi tam unieszczęśliwiliśmy! Katastrofa.

Dokładnie osiem tysięcy trzysta osób w dwa tysiące trzystu trzydziestu mieszkaniach. Dwadzieścia trzy bloki połączone galeriami meandrują na długości półtora kilometra. To jeden z najdłuższych budynków w Polsce.

